

Pamięć historyczna i rozliczenie PRL. Rozmowa z Bronisławem Wildsteinem

Paradoksalnie, III RP dużo bardziej zmistyfikowała PRL i komunizm niż PRL. Ja przecież żyłem w tym komunizmie i doskonale go pamiętam, i mogę powiedzieć stanowczo, że w PRL nie było obrońców komunizmu. Ci, którzy służyli komunizmowi, uzasadniali to specyficzną racją stanu, założeniem, że może być gorzej – mówi Bronisław Wildstein w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Grudzień '70 z perspektywy”.

Karol Grabias: Rozmowę o postawie III RP jako państwa chciałbym zacząć od naszkicowania dziejowego tła. Przez dekady z trudem przedostawało się do debaty publicznej ukazanie symetrycznego wymiaru totalitaryzmu sowieckiego i nazistowskiego. Niektórzy badacze tłumaczą, że była to forma narracji euroatlantyckiej ukształtowanej w duchu wspólnego frontu walki z faszyzmem jeszcze z czasów II wojny światowej. Czy to był jedyny powód tej sytuacji?

Bronisław Wildstein: To był jeden z powodów, ale nie najważniejszy. Główne były ideologiczne, powodują one, że w tej chwili bardzo niechętnie używa się w myśli uniwersyteckiej pojęcia totalitaryzmu. Kwestionuje się je, uzasadniając, że to jest relikw z zimnej wojny, który słabo opisuje rzeczywistość i ma charakter raczej propagandowy. A już szczególnie niemiłe widziana jest możliwość wykazania analogii pomiędzy dwoma totalitaryzmami. Skoro istnieje pojęcie totalitaryzmu,

to trudno nie uwzględnić faktu, że totalitaryzm wcielały zarówno Niemcy nazistowskie, jak i Rosja sowiecka czy Chiny i inne kraje komunistyczne. Ta analogia się narzuca, jest oczywista, logicznie w to pojęcie wpisana. Jednocześnie identyczność ta jest zakwestionowana fundamentalnie do tego stopnia, że ludzie, którzy zwracają na to uwagę, są w tej chwili piętnowani i wyklinani na uniwersytetach. Niemiecki historyk Jörg Baberowski, który zajmuje się właśnie totalitaryzmem komunistycznym, jest prześladowany przez środowisko akademickie, utrudnia się mu prowadzenie wykładów, bojówki lewicowe jeżdżą za nim i ogłaszają, że to jest faszysta, który nie powinien mieć prawa wypowiedania się na uniwersytetach. Podobną historię widzieliśmy w 1997 roku, kiedy we Francji została opublikowana *Czarna księga komunizmu*. Jej redaktorem był Stephane Courtois, francuski profesor historii, badacz komunizmu. Ta książka została bardzo mocno zaatakowana właśnie za to, że Courtois zestawiał te totalitaryzmy. Zarzucano, że jednostronnie pokazuje się w niej komunizm. To kompletna aberracja myślenia. Wyobraźmy sobie, że ktoś oświadcza, że skupianie się na zbrodniach nazistowskich jest stronnicze, bo nie uwzględnia kontekstu, rozwoju ekonomicznego itp. Tymczasem dokładnie takie zarzuty formułowano w odniesieniu do *Czarnej księgi komunizmu*.

Komunizm usiłuje się za wszelką cenę zrelatywizować?

Oczywiście, dochodząc przy tym często do niesłychanych skrajności. Na przykład sławny filozof, chociaż co do jego filozoficznych kompetencji można mieć bardzo poważne zastrzeżenia, Alain Badiou, potrafi relatywizować nawet terror czerwonych Khmerów, wszystkie zbrodnie

komunistyczne. Głosi, że nie były takie wielkie, właściwie nic o nich nie możemy powiedzieć z całą pewnością, bo badacze są pod wpływem prawicowej propagandy.

Mamy więc do czynienia z globalnym procesem?

Jak najbardziej, co więcej, jest to proces wpisany w dominującą ideologię emancypacyjną, której marksizm jest istotnym elementem. Jest bezpośredni związek między rewizją kwestii odpowiedzialności za zbrodnie komunistyczne a dowartościowaniem samego Marksa. Marks zaliczany jest powszechnie do wielkich postaci naszego intelektualnego panteonu, zupełnie natomiast pomija się fakt, że wcielenie jego idei w praktyce przynosiło to, co przyniosło: masowe zbrodnie, terror, totalitaryzm. Ocenia się jego szczytne idee, chociaż on sam domagał się, żeby zweryfikowała je rzeczywistość: powtarzał, że praktyka jest ostatecznym probierzem idei. I tak też się stało, historia przyniosła w tym względzie, zdawałoby się, jednoznaczne rozstrzygnięcie. Tymczasem przedstawiciel chadecji europejskiej Jean-Claude Juncker, ówczesny szef Komisji Europejskiej, złożył kwiaty pod pomnikiem Karola Marksa...

Przejdźmy teraz do polskich realiów. Powstanie III RP wiąże się z rozpoczęciem polityki nieciągłości pamięci wobec PRL-u. Wiele osób wini za ten brak adekwatnego osądzenia aparatu komunistycznego ówczesny establishment, którego istotnym członem była lewica laicka, czyli rewizjonistyczni konwertyci na ideę praw człowieka. Czy tę pobłażliwość można tłumaczyć jedynie ich historycznym obciążeniem?

Nie chodziło tylko o rodowód, sprawa jest zdecydowanie głębsza. Mamy tu do czynienia z pewną rachubą polityczną. Po upadku komunizmu ludzie, którzy dominowali w środowisku lewicy laickiej, nie przyznawali się do pojęcia lewicy, było ono wtedy dość mocno skompromitowane. Przyjmowano raczej pomysł Kołakowskiego, postulat, żeby być konserwatywno-liberalnym socjalistą, stopić wszystkie idee polityczne w jednej orientacji. To jak gdyby nieco inna wersja końca historii, propozycja optymalnej doktryny politycznej, łączącej wszystkie elementy z dotąd konkurencyjnych projektów. Pisał o tym także Jacek Kuroń w swoich teoretycznych tekstach, jeszcze w latach 70. Nawiązałem do osławionego pojęcia końca historii, bo w obu przypadkach kończy się jakakolwiek konkurencja między ideami. Skoro mamy taką idealną doktrynę, to ci, którzy by przeciwko niej protestowali, optowaliby za czymś gorszym. Każdy człowiek przyzwoity powinien ją popierać.

Pozwalała też na porozumienie z liberalną częścią establishmentu PRL...

Politycy wywodzący się z KOR-u czy lewicy laickiej, bardzo silni w opozycji solidarnościowej, bardzo zabiegali o to porozumienie. Miało ono wprowadzać Polskę w nową rzeczywistość. Pojęcia, których używaliśmy wcześniej: wolność, demokracja, niepodległość zostały zastąpione przez nowe: transformacja, modernizacja, europeizacja i tak dalej. Ideologiem, który czytelnie to wszystko opisywał, był Adam Michnik. Jesienią 1989 roku napisał *expressis verbis*, że skończył się podział na komunistów i antykomunistów, a zaczął inny: na liberalnych demokratów i nacjonalistów. W tej optyce liberałowie komunistyczni jak najbardziej stoją po stronie świątłych Europejczyków, którzy mają

prorowadzić Polaków do tej transformacji, dokonywanej niejako ponad głowami Polaków, ponieważ ci są niebezpiecznie skażeni demonami nacjonalizmu, narodowej demokracji, antysemityzmu. A żeby tego dokonać, nie wolno doprowadzić do dekomunizacji, bo to woda na młyn dla opcji nacjonalistycznej. Rozliczenie przeszłości byłoby paliwem rewolucyjnym, oznaczała dążenie do pewnej utopii doskonałego porządku narodowego w kraju po wyeliminowaniu wrogów – komunistów i sympatyków komunizmu, a ponieważ to będzie nierealne, to dojdzie do głosu klasyczna logika rewolucji, lawina oskarżeń i wewnętrznych porachunków. A zatem generalnie rzecz biorąc, dekomunizacja jest rzeczą niezwykle niebezpieczną. Elity Solidarności przejęły ten typ myślenia wspierane przez dawny PRL-owski establishment, dla którego było ono racją bytu. Jego przedstawiciele zgodzili się na rozmontowanie komunizmu bo wiedzieli już, że nie mają innego wyjścia, Rosja im nie pomoże, usiłowali więc uniknąć odpowiedzialności, a nawet w nowych warunkach utrzymać tyle z władzy ile było to możliwe. Udało się im: utrzymali kluczowe pozycje w biznesie, sądownictwie, a także w administracji państwowej. Efekt był taki, że ci, którzy myśleli że rozdają karty, jak Adam Michnik, szybko przekonali się, że nie oni będą suwerenami, a postkomuniści ich wasalami, tylko zgoła na odwrót.

Opublikowana w 2005 roku lista byłych współpracowników służby bezpieczeństwa była ciosem zadany dominującej od początku transformacji formie myślenia o PRL-u. Jak z perspektywy tych piętnastu lat ocenia Pan oddziaływanie swojej listy w kontekście budowania sprawiedliwej pamięci o tych czarnych kartach historii?

To nie moja lista tylko katalog osobowy IPN ochrzczone moim nazwiskiem. Upublicznienie go wzbudziło na nowo wielką dyskusję o lustracji. W 2004 roku rozpoczął się kolejny etap kampanii antylustracyjnej, opatrzony jeszcze większą ilością matactw niż dotychczas. Dziś aż wstyd przywoływać argumenty, które wówczas bez przerwy powtarzano, z perspektywy czasu doskonale widać ich absurd, ale wtedy, właśnie dzięki przewadze medialnej i uporczywości, z jaką były przywoływane, zdołały przekonać wielu ludzi. Bardzo niewiele dziennikarzy zdecydowało się skorzystać z okazji, jaką stwarzała działalność Instytutu Pamięci Narodowej. Mówiło się nawet o tym, że z powodu tego znikomego zainteresowania IPN należałoby zamknąć – ot, choćby dla oszczędności. Zmieniło się to po opublikowaniu listy – chociaż w tym miejscu muszę przypomnieć, że nie ja ją opublikowałem, wbrew temu, co z jakiegoś powodu często się dziś uważa. Wyniosłem katalog z IPN, żeby zachęcić dziennikarzy do sięgania po te materiały, wiedząc, że dużo trudniej będzie zamknąć archiwa, jeśli uda się wzbudzić zainteresowanie nimi. I rzeczywiście zaczęli się interesować, a IPN nie został zlikwidowany. To był element pewnego odwrócenia trendów, jak wiemy, po aferze Rywina zmieniły się mocno nastroje.

Jak wobec tego zmieniła się nasza pamięć o PRL?

To trochę pocieszające, że tych wszystkich bzdur których wysłuchiwaaliśmy na początku lat 90. już nie można powiedzieć. Paradoksalnie, III RP dużo bardziej zmistyfikowała PRL i komunizm niż PRL. Ja przecież żyłem w tym komunizmie i doskonale go pamiętam, i mogę powiedzieć stanowczo, że w PRL nie było obrońców komunizmu. Może jakieś zupełnie marginalne jednostki, ale spotkać je było bardzo

trudno. Ci, którzy służyli komunizmowi, uzasadniali to specyficzną racją stanu, założeniem, że może być gorzej. Ci, którzy przystępowali do partii, w bliskim otoczeniu często tak się z tego tłumaczyli.

Budowali komunizm z ludzką twarzą.

Tak się usprawiedliwiali, ale nikt nie bronił komunizmu, nikt nie bronił PRL-u, który został nam narzucony przez Związek Sowiecki, dla każdego było to oczywiste. Dopiero w III RP usłyszałem na przykład argument, że to była inna forma modernizacji. Oczywiście, człowiek ma skłonność racjonalizować swoje wybory polityczne, czego skutkiem jest zamazanie pamięci o tym, czym był PRL. Na szczęście i to się powoli zmienia. Poza skrajną lewicą nikt nie kwestionuje już dziś zasług i bohaterstwa żołnierzy wyklętych, ustanowione zostało państwowe święto, upamiętniające ich niezłomność.

I to za rządów Platformy Obywatelskiej.

To prawda. Co tylko pokazuje, że z czasem sprawa zaczyna być trudna do zakłamania.

Rozmawiał Karol Grabias



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego